

Zakaz taniego e-handlu

16 kwietnia 2013

Prawo zabraniające taniego sprzedawania nowych produktów w internecie to pomysł francuskiego deputowanego, który chciałby ratować tradycyjne sklepy. Tymczasem w Australii sprzedawcy rozważają... opłaty za oglądanie towaru.

Prawo zabraniające taniego sprzedawania w internecie? Brzmi to jak żart, ale we Francji taką propozycję naprawdę złożył François Vannson, członek Zgromadzenia Narodowego. Uważa on, że istnieje konieczność pobudzenia handlu w ośrodkach miejskich, gdyż ma to wpływ na „witalność” tych miejsc.

Vannson uważa, że wymierające centra miast to głównie wina handlu online, bo w sieci wiele rzeczy można kupić taniej. Deputowany przedstawił projekt przepisów, które zabronią dostawcom sprzedawania produktu po cenie niższej niż wynegocjowana pomiędzy dostawcą a dystrybutorem. Zakaz ma obowiązywać przez 3 miesiące od wprowadzenia produktu na rynek, tak więc zakres prawa ma być ograniczony do nowości.

Nawet jeśli to prawo wejdzie w życie, trudno będzie je egzekwować z powodu różnych marż u różnych sprzedawców. Trudno będzie ustalić, jaki poziom cen online jest „uczciwy” wobec tradycyjnego handlu. Poza tym powinno się brać pod uwagę, że w e-handlu wpływ na cenę mogą mieć koszty przesyłki.

Propozycja francuskiego deputowanego to nic innego jak próba ratowania jednego biznesu kosztem drugiego. Podobne rzeczy już proponowano, np. opodatkowanie e-gazet, żeby ratować gazety drukowane. W Niemczech dążono do nałożenia opłat na wyszukiwarki, również celem ratowania gazet. Francja co jakiś czas wraca do pomysłu „internetowego podatku”, ostatnio przez podatki od zbierania danych.

Równie dobrze moglibyśmy dodatkowo obciążyć podatkami przemysł motoryzacyjny w celu ratowania transportu konnego. To byłoby

szlachetne, bo konie to fantastyczne stworzenia i nic nie zastąpi przejażdżki dorożką w niedzielne popołudnie.

Sklepy tradycyjne mają problem – służą za wystawy produktów. Coraz częściej ludzie przychodzą do sklepu obejrzeć produkt i potem kupują go online.

Sprzedawcy w Australii znaleźli oryginalne rozwiązanie problemu. Niektórzy z nich zaczynają wprowadzać opłatę za „samo oglądanie” towarów. Wynosi ona 5 dolarów i jest odliczana od ceny produktu, kiedy dochodzi do sprzedaży. Obok zdjęcie opublikowane na Reddit, przedstawiające wywieszkę z informacją o nowych zasadach.

Zarówno zakaz taniej sprzedaży online, jak i opłaty za wstęp do sklepu wydają się aktem desperacji. To pomysł godny kogoś, kto nie chce się przystosowywać do nowej rzeczywistości, wolałby raczej dostosować cały świat do swoich potrzeb. Tylko czy to możliwe?

Aby coś sprzedać, trzeba najpierw przyciągnąć konsumenta do siebie. Najlepiej jest zmienić zakupy w miłe przeżycie. Z tego powodu niektóre księgarnie pozwalają na czytanie nawet całych książek na miejscu. Z tego powodu w niektórych sklepach przygotowuje się miejsca zabaw dla dzieci.

Oczywiście można też karać konsumentów wysokimi cenami online i opłatami za wstęp. Może się to niestety skończyć ogólnym zniechęceniem do kupowania nowych dóbr. Tymczasem sklepom tradycyjnym to nie musi pomóc, bo jeśli ktoś lubi kupować w internecie, to będzie w stanie nawet dopłacić, aby nie być zmuszonym do wychodzenia z domu.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)